

The book cover features a dark, textured background. It is decorated with several floral elements: a large, realistic pink and orange chrysanthemum in the top left; a white line-art chrysanthemum in the top right; a white line-art chrysanthemum in the bottom left; and a large, realistic pink and orange chrysanthemum in the bottom right. There are also several dark green leaves scattered around the flowers. The text is centered and reads:

DYLOGIA
ARRANGED #1

ABOUT HIM

JULIA
HELLAR

Rebelle 
WYDAWNICTWO

Copyright © for the text by Julia Hellar
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde
Leszno 2026

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja i korekta językowa:
Justyna Szymkiewicz

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska

Opracowanie okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @hermetycznie_zamkniete

Skład i opracowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68587-71-5


WYDAWNICTWO



DYLOGIA
ARRANGED #1

ABOUT
HIM

JULIA
HELLAR

Rebelle 
WYDAWNICTWO



Mężowi.

*Za miłość,
która nie musi krzyczeć,
by być wszystkim.*

*Jesteś moim domem,
moją ostoją i moim azylem.*



Od autorki

Ze względu na poruszane tematy *About Him* jest książką przeznaczoną dla pełnoletniego czytelnika. Znajdziecie tu szczegółowe opisy zbliżeń, wulgaryzmy, motyw przemocy domowej, a także sceny pokazujące toksyczne i krzywdzące sposoby radzenia sobie z traumą.

Pamiętajcie, proszę, że narracja pierwszoosobowa zaprasza Was do dogłębnego zapoznania się z myślami i uczuciami bohatera, który ją prowadzi. Niektóre z nich mogą wydać Wam się irracjonalne, nieodpowiednie lub nawet niedopuszczalne, ale myśląc o nich, nie zapominajcie, że odwołują się do osobistych doświadczeń osób, które nie uzyskały odpowiedniego wsparcia ani pomocy.

Nie pochwalam niektórych wyborów czy zachowań prezentowanych przez głównych bohaterów i liczę, że w prawdziwym życiu historie takie jak ta należą do mniejszości.

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku!

Jeżeli doświadczacie lub doświadczaliście manipulacji lub przemocy domowej, pamiętajcie, że istnieją instytucje, w których możecie szukać pomocy. Są ludzie, którzy udzielają bezpłatnego wsparcia, i serdecznie zachęcam Was, by z niego skorzystać. Mam również nadzieję, że nie pozostajecie obojętni, gdy podobna krzywda dzieje się komuś w Waszym otoczeniu.

Sięgnijcie po tę książkę świadomie. Jeśli wspomniane sceny i opisy nie są dla Was triggerujące, serdecznie zapraszam do świata nowojorskiej elity, wielkiej polityki, aranzowanych małżeństw, skandali i kampanii wyborczych – w tej historii nie zabranie łez, ale również humoru.

Rozsiądźcie się wygodnie w Waszym ulubionym fotelu, bo przed Wami kilkaset stron wspaniałej przygody!



Prolog

Patrick Geller

Nie mogłem oderwać wzroku od zdjęć, które wysypały się z dużej szarej koperty znalezionej przez moją współpracowniczkę na progu gabinetu Trevora Sullivana. Człowieka ubiegającego się o fotel senatora Stanów Zjednoczonych, a przez kilka ostatnich lat pełniącego funkcję burmistrza Nowego Jorku. Człowieka, którego słupki sondażowe spadną w mgnieniu oka, gdy tylko te fotografie ujrzą światło dzienne.

Dlaczego to mój problem? Bo jestem szefem działu PR w jego sztabie wyborczym.

– I to tak po prostu tam leżało? – zapytałem z niedowierzaniem.

Rebecca pokiwała smętnie głową.

– Żadnego podpisu, adresu, nic. Tylko koperta. Uznałam, że to nie jest dobry znak i lepiej sprawdzić zawartość, zanim zrobi to Sullivan.

– Tak, to zdecydowanie nie jest dobry znak – wymamrotałem. – Należy mi whisky. Muszę się napić.

Spojrzała na mnie karcąco, ale wstała, podeszła do barku i nalała do szklanki mikroskopijną ilość alkoholu. Skrzywiłem się, widząc to.

– Więcej nie dostaniesz. Za godzinę jest konferencja prasowa, a ty nie będziesz na niej śmierdział jak stary pijus.

– To doskonały alkohol, Becco.

– No patrz, a śmierdzisz po nim jak wuj Peter po najtańszym winie.

Skrzywiłem się ponownie. Nikt nie chciałby być porównany do wuja Petera. A na pewno nie ktoś, kto kiedykolwiek go widział.

– Co z tym zrobimy? – zapytała, wskazując wypielegnowanym paznokciem na zdjęcia leżące teraz na stoliku między naszymi fotelami.

Byliśmy w ratuszu, w pomieszczeniu, w którym Trevor przyjmował nieoficjalnych gości. Sam właśnie kończył wywiad dla „New York Timesa”.

Ścisnąłem palcami nasadę nosa.

– Myślisz, że te zdjęcia trafiły już do mediów? – Na samą myśl oblał mnie zimny pot.

– Nie wiem, Patricku. Wydaje mi się, że to ostrzeżenie.

– Ostrzeżenie?

– Gdyby to była konkurencja, dowiedzielibyśmy się z gazet. A gdyby stały za tym media, dostalibyśmy przeciek od naszych kontaktów. Przypadkowy człowiek, który natknąłby się na tę scenę podczas włączki po mieście, wrzuciłby zdjęcia na Facebooka. A dostarczono je prosto pod drzwi gabinetu Sullivana.

Miała rację.

– Więc kto i co chce nam przekazać? – zapytałem.

– Może to jakaś zraniona dziewczyna?

Skrzywiłem się – kolejny raz tego dnia. Jeszcze trochę i zostanie mi na czole zmarszczka, którą nazwę „Trevor Sullivan”.

– Myślisz, że śledziłaby go aż tak długo, żeby tylko na czymś przyłapać?

– W jego wypadku nie kosztowałoby to aż tyle wysiłku. – Wzruszyła ramionami.

Święta prawda.

Drzwi nagle się otworzyły, a my podskoczyliśmy w miejscu jak para nastolatków przyłapanych na gorącym uczynku. Trevor Sullivan wkroczył do pomieszczenia, klepiąc umięśniony brzuch. Cholera, wiele bym dał, by w jego wieku tak wyglądać.

– Wybaczcie, że tyle to trwało – rzucił, jakby ten wywiad nie był naszym pomysłem. – Julia się wami zaopiekowała?

– Tak, mamy kawę i doskonałe ciasteczka – mruknęła Rebecca, unikając jego spojrzenia.

Sullivan zauważył szklanekę w mojej ręce i zmarszczył czoło. Czyli po tej kampanii wszyscy wylądujemy u chirurga plastycznego.

– Widzę, że poczęstowaliście się czymś innym. – Zaśmiał się, ale w jego oczach pojawiła się podejrzliwość.

– Mamy problem, Trevorze – zaczęła Rebecca, wbijając mi paznokcie w ramię. – Jakies pół godziny temu poszłam do twojego gabinetu, ale coś mnie zatrzymało.

Wzięła do ręki kopertę i podała burmistrzowi.

Polityk wyjął z niej trzy zdjęcia. Słaba jakość, telefon komórkowy, mocne przybliżenie. Ale jedno było pewne – Matthew Sullivan, syn Trevora, bawił się na imprezie z trzema kobietami. Ich stroje trudno było nazwać ubraniami. Prędeż kostiumami, co sugerowało, że to towarzystwo wymagało pewnej opłaty.

Trevor zbladł. Podniosłem się i nalałem whisky do dwóch szklanek. Jedną podałem jemu, drugą Rebecce. Ta jednak pokręciła głową i wyartykułowała:

– Smród.

– Kim są te kobiety? – zapytał ledwo słyszalnym głosem Sullivan.

– Liczyliśmy, że powiesz nam, że jedna z nich to twoja przyszła synowa – rzuciłem kwaśno.

Becca posłała mi spojrzenie, które jasno mówiło, jak słaby był to dowcip.

– Synowa? – Trevor podniósł na mnie wzrok. – Czy twoim zdaniem wpuściłbym którąś z tych kobiet do swojej rodziny?

No tak, Trevor Sullivan był mistrzem wizerunku. Czasami miewałem wrażenie, że to ja powinienem płacić jemu, a nie on mnie. Jedyne zagrożenie dla tej nieposzlakowanej opinii to jego syn.

Jednak w mojej opinii Matthew Sullivan był geniuszem – arogancki, zdystansowany, ale diabelnie inteligentny. Gdy tylko pojawiał się w towarzystwie, świat milkł.

Tym razem poszedł jednak za daleko i zmarnował moją pracę, a także lata starań swojego ojca. Nie obchodziło mnie, kogo obracał na boku, byle

nie dawał się na tym przyłapać. A przynajmniej nie w samym środku pie-przonej kampanii wyborczej opartej na wartościach rodzinnych.

– Rozmawiałeś już z nim? – zapytał Trevor.

– Nie było okazji. Dowiedzieliśmy się o tym przed chwilą.

– Macie pomysł, co z tym zrobić?

– Musimy przejrzeć kamery – powiedziała przytomnie Becca. – Koper-ta leżała pod drzwiami twojego gabinetu. Nie ma na niej adresu. Ktoś musiał ją przynieść. Może zdjęcia rzeczywiście były wykonane na zlecenie twoich przeciwników politycznych, by cię spłoszyć i wymóc wycofanie się z wyborów.

– I jak ci przeciwnicy mieliby wpaść na to, żeby śledzić mojego syna? – zapytał, a my spojrzeliśmy na niego z politowaniem.

Każdy, kto chciałby zaszkodzić staremu Sullivanowi, wiedział, że w tym celu należy połączyć trochę za młodym.

– Cholerny gówniarz – mruknął Trevor, a ja parsknąłem cichym śmiechem. Nazywanie trzydziestoczteroletniego faceta gówniarzem wydało mi się komiczne.

Nagle Rebecca wydała z siebie dziwny dźwięk i złapała w dwa palce swój złoty łańcuszek. W jej oczach pojawił się specyficzny błysk.

– Mam pomysł, co z tym zrobić... – zaczęła powoli. Zachęciłem ją uśmiechem, by mówiła dalej. – Jest trochę szalony, ale nie tylko zapobiegnie skandalowi, lecz także wzmocni twój prorodzinny wizerunek. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Musimy znaleźć mu żonę.



Rozdział 1

Olivia Hamilton

Otarłam spocone czoło wierzchem dłoni. Nie miałam pojęcia, po co właściwie sadziłam te nieszczęsne pomidory. Ubzdurałam sobie, że chcę mieć własne – zdrowsze, bez nadmiaru chemii, bla, bla, bla. Pech chciał, że mój taras znajdował się po najbardziej zacienionej przez drzewa stronie budynku. Nie dało się tam nacieszyć jakże potrzebną witaminą D nawet w słoneczny dzień, a co dopiero wyhodować jakiegokolwiek rośliny.

– Olivia? – Z wnętrza mieszkania dobiegł zasapany głos mojego brata.

Wsunęłam głowę przez uchylone drzwi tarasowe, by dać mu znać, gdzie jestem.

– Portier anonsował cię dobrych kilka minut temu. Słaba kondycja, braciszku. – Zaśmiałam się i nadstawiłam policzek, który Patrick szybko cmoknął.

– Winda nie działa – wyjaśnił i usiadł na rattanowym fotelu ustawionym w kącie przestronnego tarasu.

– Owszem, od kilku tygodni. Widać, jak dawno mnie nie odwiedzałeś – powiedziałam, uśmiechając się krzywo. – Lemoniady?

Patrick pokiwał głową. Weszłam do mieszkania po dodatkową szklankę, po czym postawiłam ją na stoliku. Usiadłam na fotelu obok i nalałam nam napoju.

– Przepraszam cię, młoda. Ta kampania jest wykańczająca.

Tego akurat byłam pewna.

– Wciąż zachodzę w głowę, jakim cudem wzięłeś to zlecenie – rzuciłam, przyglądając mu się badawczo. – Przedsiębiorcy chyba są przyjemniejszymi klientami niż politycy. Polityka to szambo.

Patrick westchnął, pociągnął łyk lemoniady i oparł łokcie na kolanach, wciąż trzymając szklankę w ręce. Wtedy dostrzegł zestaw małego ogrodnika.

– Co ty właściwie robisz? – zapytał ze zdumieniem.

– Sadzę pomidory, nie widać? – prychnęłam. – Nie wiem dlaczego, ale uroiłam sobie, że będę mieć własne warzywa.

– I sadzisz je na tarasie, na czwartym piętrze apartamentowca na Upper West Side?

– A czy ja prosiłam cię o opinię? – mruknęłam, ale brat uśmiechnął się tak szeroko, że nie mogłam nie odpowiedzieć tym samym.

– Już widzę te nagłówki – zaczął. – „Królowa Lodu ubrudziła sobie ręce”.

Przewróciłam oczami, pochyliłam się w jego stronę i szturchnęłam w ramię. Wyszczrzył tylko jeszcze bardziej zęby.

– Wiesz, że nienawidzę tego przezwiska!

„Królowa Lodu” – taki przydomek nadała mi nowojorska prasa. Wszystko dlatego, że należałam do miejscowej śmietanki towarzyskiej. A raczej należał do niej mój ojczym, co automatycznie obejmowało też moją matkę, mnie i Patricka. Magazyny plotkarskie uwielbiały śledzić i opisywać życie wyższych sfer, a ja szczerze nie znosiłam funkcjonowania na świeczniku. Reputacja była ważna, więc robiłam wszystko, co w mojej mocy, by utrzymać ją nienaganną. Jednak ludzie nie cierpią ideałów – kojarzą się one z brakiem emocji, a brak emocji z chłodem. Tak właśnie zostałam Królową Lodu.

Tylko ci, którzy naprawdę mnie znali, wiedzieli, jak daleko znajdowałam się od ideału.

– A co, gdybym ci powiedział, że mam pomysł, jak to zmienić? – zagadnął Patrick, spoglądając na mnie badawczo.

Zmrużyłam powieki. Brat prowadził dużą agencję PR-ową, ale nigdy nie wspominałam mu, że chciałabym aktywnie pracować nad zmianą

wizerunku. Jasne, nie zaszkodziłoby mi ocieplenie go, ale nie zamierzałam tracić czasu na medialne zagrywki. Moja praca była wystarczająco czasochłonna, a w niektórych sytuacjach wizerunek harpii wręcz pomagał.

– Dlaczego mam wrażenie, że w tym pytaniu tkwi podtekst, który może mi się nie spodobać? – spytałam ostrożnie.

– Bo jesteś prawniczką, a prawnicy zawsze szukają drugiego dna. – Patrick odstawił pustą szklankę, splótł dłonie i spojrzał mi prosto w oczy. – Ten pomysł może też przybliżyć cię do tytułu młodszego partnera w kancelarii.

Zmarszczyłam czoło.

– Mów.

Doskonale wiedział, że chore ambicje nie pozwolą mi długo zadowalać się fotelem starszego prawnika. Od awansu dzielił mnie już tylko krok – przeprowadzenie kolejnego wielkiego klienta.

– Matthew Sullivan jest otwarty na to, by przenieść swój hotel pod skrzydła Parker & Brown. Podpisałby nawet lojalkę i chce pracować bezpośrednio z tobą.

Coś tu mocno nie grało.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

– I powiedział o tym tobie?

– Przecież pracuję z jego ojcem. Często się widzimy.

– A jak niby praca z nim miałaby ocieplić mój wizerunek?

Zapadła cisza.

Tu cię mam, braciszku.

Patrick się zawahał, po czym poprosił:

– Spróbuj podejść do tego z otwartym umysłem.

Musiałam zrobić naprawdę dziwną minę, bo parsknął śmiechem.

– Już mi się to nie podoba. Chyba nie chcę wiedzieć, co masz mi do powiedzenia.

– Widzisz? – Westchnął i rozłożył ręce. – Dlatego nazywają cię Królową Lodu!

Zmroziłam go wzrokiem.

– Masz pięć sekund, żeby to wyjaśnić, albo obrzucę cię nawozem – zagroziłam, wskazując na leżący obok worek. – I błagam, bez marketin-gowego bełkotu. Rozmawiamy moim językiem: prostym i konkretnym.

– Nie wiem, czy język prawników nazwałbym prostym – mruknął, wyraźnie unikając mojego spojrzenia.

Powoli wstałam, chwyciłam worek i zaczęłam wsypywać nawóz do ręki, unosząc brwi w niemym ostrzeżeniu. Patrick wyciągnął dłonie w błagalnym geście. Ten nawóz rzeczywiście okropnie śmierdział. Byłam pewna, że nie zmyję z siebie tego zapachu przez tydzień.

– Matthew chce się z tobą ożenić! – wypalił, spoglądając nerwowo na worek.

Że co?

– Heę?

To najlepsze, na co było mnie stać.

Stanęłam jak wryta.

Patrick schował twarz w dłoniach.

– Ktoś zostawił w biurze Trevora zdjęcia, na których Matt jest z trzema prostytutkami. A nie, przepraszam – zachnął się. – Z ekskluzywnymi da-mami do towarzystwa. Tak je przynajmniej określił, kiedy próbowałem wyjaśnić z nim tę sprawę.

Wciąż stałam jak wryta, nie do końca pojmując, co to ma wspólnego ze mną.

– Serio? Matt musi płacić za takie usługi?

– Naprawdę właśnie to przykuło twoją uwagę? – Patrick uśmiechnął się łagodnie, po czym westchnął i podszedł do barierki. Oparł się, spoglądając na ruchliwą ulicę w dole. – Od początku kampanii mam wrażenie, że robi wszystko, by utrudnić nam pracę. Nawet rozmyślaliśmy z Re-beccą, czy to nie my stanowimy powód. Może wolałby, by ojciec korzy-stał z usług kogoś innego, i w ten sposób daje nam do zrozumienia, że jesteśmy zbędni. Ale to były drobne złośliwości. Teraz mamy prawdziwe bagno. – Potarł czoło, jakby próbował zebrać myśli. – Całą kampanię

oparliśmy na wartościach rodzinnych. Trevor jest prawy do bólu, co niedzielę w kościele, żona u boku. Pomaga starszkom nosić zakupy, odwiedza chore dzieci w szpitalach, a pani Sullivan prowadzi fundację na rzecz walki z niepłodnością i zasiada w zarządzie organizacji wspierającej bezdomne zwierzęta.

– A kiedy oni idą spać, młody Sullivan rusza na podbój nowojorskich burdeli – wypaliłam, po czym, widząc minę brata, pohamowałam śmiech. – Naprawdę myślicie, że taka nieskazitelna postawa przyniesie zwycięstwo w wyborach w stanie Nowy Jork?

Patrick uśmiechnął się lekko.

– Nadmiar wolności bywa dla ludzi męczący. Potrzebują zasad i kogoś, kto odwołuje się do moralności. Oczywiście nie wszyscy, ale bazowaliśmy na wizerunku, który Trevor wypracowywał latami. Dwukrotnie wybrano go na burmistrza, więc nawet zdeprawowani Nowojorczyki cenią sobie ciepło domowego ogniska. – Puścił do mnie oko.

– Dobra, mów poważnie. Jak chcecie z tego wybrnąć? Mam pomóc założyć komuś sprawę w sądzie? Autorom zdjęć? To nie będzie proste, Matt jest osobą publiczną. – Zamyśliłam się, opierając plecami o barierkę.

Patrick stanął prosto i spojrzał mi w oczy. Cisza przeciągała się nieznosnie, aż nagle olśniło.

– O mój Boże – niemal wykrzyknęłam. – Ty naprawdę szukasz mu żony?!

– Nie, Liv – zaprotestował, kładąc mi ręce na ramionach. – Już znalazłem. Teraz tylko ona musi wyrazić zgodę.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie wiedziałam też, co zrobić. Stałam tam jak sparaliżowana ze wzrokiem utkwionym w bracie i z otępieniem wypisanym na twarzy.

– To pomysł Rebekki. Jeżeli ogłosimy zaręczyny, łatwiej będzie utrzymywać, że wszystkie kompromitujące zdjęcia to fotomontaż, deepfake czy inne sztuczki.

– Skoro Rebecca jest taka kreatywna, to czemu sama nie stanie z Sullivanem na ślubnym kobiercu? – prychnęłam zirytowana.

– Bo jest współwłaścicielką agencji, która prowadzi kampanię Trevora. Przekręt czuć na kilometr.

Zacisnęłam pięści. Byłam prawniczką, na litość boską! Miałam strzec prawa i sprawiedliwości, a to całe udawane małżeństwo nijak się w to nie wpisywało.

– Czyś ty rozum postradała? – syknęłam. – Nawąchałeś się czegoś? Uderzyłeś w głowę? A może masz niezdiagnozowaną chorobę psychiczną?

– Też cię kocham, młoda. – Uśmiechnął się delikatnie, ale ten uśmiech nie objął jego ciepłych czekoladowych oczu. W nich widać było powątpiewanie i rezygnację.

– Dlaczego ja? Mało jest kobiet, które dałyby się pokroić za małżeństwo z Matthew Sullivanem, nawet udawane?

Patrick skinął głową, przyznając mi rację.

– Jest tylko jeden haczyk – powiedział. – Nikt inny nie byłby tak wiarygodny.

Wybałuszyłam oczy.

– A jakim cudem ja mam być wiarygodna?

Podszedł do fotela, na którym wcześniej siedział, sięgnął po aktówkę i wyjął z niej telefon. Zaczął czegoś intensywnie szukać, aż w końcu podał mi urządzenie.

– Zobacz.

Zaczęłam przeglądać galerię: na pierwszym zdjęciu stałam z Mattem na czerwonym dywanie, oboje patrzyliśmy w obiektyw. Na kolejnym tańczyliśmy na tej samej imprezie. Na jeszcze innym siedzieliśmy na ławce w Central Parku, zanosząc się śmiechem, a kolejne ukazywało nas czekających na hot dogi. Było tego może z dziesięć ujęć, z których większości nawet nie pamiętałam.

– I co to ma udowodniać? – spytałam z rezygnacją. – Znamy się, bywamy w tych samych miejscach, tak samo jak setki innych osób.

– Tylko z tobą Matt został tyle razy przyłapany przez prasę. Na przykład te zdjęcia z gali charytatywnej wyglądają, jakbyście przyjechali tam razem.

– Bo tak było – wymamrotałam.

– Słucham?

– Bo tak było! – powtórzyłam znużona. – Koncert charytatywny sprzed kilku lat. Miałam iść z Robertem. Jak już siedzieliśmy w samochodzie, zapytał, czy możemy zgarnąć po drodze Matta, więc się zgodziłam, ale zanim jeszcze zdążyliśmy zatrzymać się pod Clou, Robert dostał pilny telefon i musiał jechać do pracy. Tym sposobem przyjechałam na galę z Matthew.

– Przez kilka dni przekopywaliśmy się przez prasę plotkarską – weszła Patrick. – Uwierz mi, mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiała tego robić. Matt ma zdjęcia z różnymi kobietami, wszystkie są dość neutralne. Tylko ty pojawiaasz się na kilku i widać, że on jest wtedy bardziej... ludzki. Łatwiej nam będzie dorobić historię waszej ukrywanej miłości.

To jakiś obłąd. Spojrzałam na brata badawczo.

– Po co ci to, Pat? Pozwól po prostu staremu Sullivanowi przegrać wybory i już.

Mój brat nie należał do ludzi, którzy idą po trupach do celu. Oboje mieliśmy świetne posady i odnieśliśmy sukcesy zawodowe. Żadnych problemów finansowych. Poza tym był jeszcze Simon, czyli drugi mąż naszej matki. Obrzydliwie bogaty przedstawiciel nowojorskiej śmietanki towarzyskiej. Piekielnie wpływowo i zawsze gotów nas chronić.

Simon był jedynym ojcem, którego kochałam i który nigdy w życiu nie pozwoliłby na to, by mnie, bratu lub mamie stała się jakakolwiek krzywda. Jego nazwisko otwierało drzwi daleko poza granicami Nowego Jorku, a wpływy sięgały miejsc, o których kandydat do senatu mógł tylko pomarzyć.

– A uwierzysz, jeśli powiem, że naprawdę uważam to za dobre rozwiązanie dla ciebie?

Zamrugałam zaskoczona.

– Jak niby miałyby mi pomóc małżeństwo z Sullivanem? – zapytałam, po chwili dodając: – Udawane małżeństwo.

– Po pierwsze ociepliłabyś swój wizerunek – zaczął, ale natychmiast mu przerwałam:

– Ocieplę go, wychodząc za faceta, którego uważa się za największego casanovę w Nowym Jorku?

Postradał rozum. To już pewne.

– A może wcale nie jest casanovą? – odparł Patrick z łagodnym uśmiechem. – Matt jest kontrowersyjny, szczerzy do bólu, krążą o nim przeróżne plotki, ale konkretów brak. Żadnych. Zaufaj mi, młoda. Przejrzałem doniesienia prasowe z ostatnich pięciu lat.

Zrobiło mi się go żal.

– Nie ma żadnej opublikowanej afery z jego udziałem. To, że bywał z różnymi kobietami na eventach, nie oznacza od razu skandalicznych romansów. Poza tym, jeśli już się gdzieś pojawiałaś, on zazwyczaj nie miał partnerki albo przychodził z kimś kompletnie nieistotnym. Dużo myślałem o tym wszystkim i doszedłem do wniosku, że wizerunek bawidamka wziął się z faktu, że prowadzi Clou, a nie dlatego, że skacze z kwiatka na kwiatek. Oczywiście pomijając ostatnie wydarzenia i te nieszczęsne zdjęcia.

Jak się nad tym głębiej zastanowiłam, to faktycznie – nie pamiętałam żadnej konkretnej afery matrymonialnej z Mattem w roli głównej. Wizerunek pożądanego i kontrowersyjnego kawalera nie równa się wizerunkowi lowelasa. Chyba faktycznie wszyscy uznaliśmy, że wymienia partnerki częściej, niż ja zmieniam pościel, tylko dlatego, że jest przystojnym i bogatym skurczybykiem, który ma klub nocny.

– Ludzie go uwielbiają, Liv – ciągnął Patrick. – Jest charyzmatyczny, dowcipny i piekielnie seksowny. Kobiety pragną go na męża, a mężczyźni chcą być tacy jak on. Ktoś taki nie ożeniłby się z lodowatą księżniczką z kijem w dupie.

To ostatnie było o mnie. Skrzywiłam się, lecz nie skomentowałam.

– Po drugie – podjął, widząc, że milczę – Matt zadeklarował, że jeśli się zgodzisz, natychmiast przeniesie Clou pod twoją opiekę prawną.

Szczęka mi opadła. Clou to coś więcej niż hotel. Do kompleksu należały też najbardziej ekskluzywne i lubiany klub nocny w mieście, oraz kasyno cieszące się taką samą renomą. Matthew Sullivan w Nowym Jorku był

ucieleśnieniem rozrywki i dobrej zabawy. Dla mojej kancelarii oznaczało to milionowy kontrakt. Dla mnie – posadę młodszego partnera.

Nagle nasunęła mi się inna myśl.

– Czekaj, czekaj – zaczęłam, mrużąc oczy. – Matthew jest chętny na tę farsę? Rozmawiałeś z nim?

Patrick skinął głową.

– Jak tylko Becca wpadła na pomysł ślubu, pojechaliśmy do niego z Trevorem. Zgodził się, ale zażądał prawa weta przy wyborze kandydatki.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Tak po prostu?

– Najpierw nas wyśmiał. Myślał, że robimy sobie jaja. Ale później Trevor wyprosił wszystkich z gabinetu na kwadrans, po czym wyszedł i powiedział, że sprawa załatwiona. Dał nam tydzień na znalezienie mu synowej.

– I rozumiem, że moja kandydatura ich usatysfakcjonowała? – Prychnęłam, a Patrick miał na tyle przyzwoitości, by zrobić skruszoną minę.

– Trevor twierdzi, że jesteś ideałem. Masz świetną reputację. Matthew z kolei po prostu cię lubi. Moglibyśmy przecież znaleźć kompletnie obcą kobietę, ale sama pomyśl: Królowa Lodu i Król Rozrywki. Wypracowany w ten sposób balans pomoże wam obojgu. Później się rozwiedziecie i po sprawie. No, i jest jeszcze jeden plus.

– Zamieniam się w słuch – powiedziałam z przekąsem, krzyżując ręce na piersiach.

– Robert dostanie szau.

Już otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale zaraz je zamknęłam. Tego argumentu nie umiałam podważyć.



Rozdział 2

Olivia

– Pierdolisz! – wykrzyknął Ethan.

Siedzieliśmy w jego gabinecie w kancelarii Parker & Brown. On rozparty wygodnie na skórzanym fotelu, za masywnym biurkiem z czarnego marmuru, ja zaś skulona na welurowej kanapie w rogu pomieszczenia. Rozejrzałam się niespokojnie, ale za szklaną ścianą codzienny gwar brzmiał dokładnie tak, jak zawsze.

– Możesz się nie wydzierać? – syknęłam. – Nie potrzebuję sensacji.

– Och, mała, sensacja dopiero będzie.

Poruszył sugestywnie brwiami, na co pokazałam mu środkowy palec.

– Zachowujesz się tak, jakby sprawa była przesądzona – fuknęłam.

– A nie jest?

– Właściwie to jest. Musiałabym postradać rozum, żeby się zgodzić.

Zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział. Zawsze tak robił, gdy mieliśmy inne zdanie, a on wiedział, że nie przyjmę tego najlepiej. Poznał mnie jak nikt inny na świecie.

Z Ethanem Wardem przyjaźniłam się od dziecka. Mieszkaliśmy w Los Angeles, a potem oboje wyładowaliśmy w Nowym Jorku – ja miałam wtedy osiemnaście lat, on dwadzieścia i studiował na Columbii. Również wybrałam ten uniwersytet i dzięki Ethanowi przeszłam przez studia śpiewająco. Simon załatwił nam pracę w tej samej kancelarii, więc od kilkunastu lat widywaliśmy się niemal codziennie. Ja byłam świadkową na jego ślubie, a on był świadkiem upadku mojego związku.

– Jak to miałyby wyglądać? – zapytał w końcu.

Nie tego się spodziewałam.

– Co masz na myśli?

– No... – zaczęła, szukając odpowiednich słów. – Zareczając się z kimś, powinnaś być wcześniej w związku. Co zamierzasz powiedzieć Simonowi i Lindzie?

– Patrick ma plan – westchnęłam. – Znamy się z Mattem od lat. Ciągnęło nas do siebie niemal od początku, ale ja przecież byłam z Kanalią. Oficjalnie ogłosimy, że to chemia między nami rozbiła mój związek.

„Kanalina” to pieszczotliwe przezwisko, którym nazywaliśmy z Ethanem Roberta Thompsona. Moją największą życiową porażkę.

– No patrz! – wtrącił. – A ja myślałem, że wasz związek się rozpadł, bo twój narzeczony kurwił się z kim popadnie!

Obrzuciłam go morderczym spojrzeniem, a on uniósł ręce w obronnym geście, po czym udał, że zamyka usta na klucz i wyrzuca go za siebie.

– Robert nigdy nie przyzna publicznie, że mnie zdradzał, a nawet jeśli... to jedno nie wyklucza drugiego – powiedziałam, wzruszając ramionami. – Tak czy inaczej po rozstaniu z nim z wiadomych przyczyn rozluźnił się też mój kontakt z Mattem. Ale wpadliśmy na siebie przypadkiem na jednej imprezie, wszystko odżyło i bum! Pieprzony amor ze swoją strzałą.

Ethan wyglądał, jakby właśnie oglądał swój ulubiony stand-up. Ubawiony po pachy. Chociaż on.

– I to opowiesz Simonowi i Lindzie?

– Powiem im, że ten związek przez długi czas nie był nawet związkiem, tylko luźnym randkowaniem, więc nic nie wspominałam. A kiedy w końcu zrozumieliśmy, że łączy nas prawdziwe uczucie, Matt od razu wyskoczył z pierścieniem, bo mamy już swoje lata i pora się ustatkować, bla, bla, bla.

– No tak, Simon na pewno spojrzy na Sullivana przychylnie, kiedy mu wyznacie, że połączył was popęd seksualny.

Złapałam garść czekoladowych cukierków z czarnej, kamiennej miski na stoliku i cisnęłam nimi w Ethana. Ten chwycił jednego, odpakował i wsadził całego do ust.

– Dzięki – wybełkotał z pełną buzią.

Bazylišek wypiąłby pierś z dumy, gdyby mógł teraz zobaczyć moje spojrzenie.

Ward przelknął, spowaźniał i odezwał się:

– Tylko niech twoi rodzice nie dowiedzą się o zaręczynach z prasy! – jęknął. – Nie zasługują na coś takiego.

– Oczywiście, że nie – prychnęłam. – Najpierw zjemy z nimi kolację. Przyjaciel wyszczerzył zęby.

– Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zaklaskać uszami – zauważyłam podejrzliwie. – O co chodzi?

– Czyli sprawa jest przesądzona.

Już otwierałam usta, żeby zaprzeczyć, ale tylko przewróciłam oczami i ukryłam twarz w dłoniach.

Ethan wstał z fotela, usiadł obok i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. Nie wiedziałam czemu, ale w tej pozycji zawsze się rozluźniałam – świadomość, że obok jest ktoś, kto może zasłonić cały świat, nawet jeśli to była tylko iluzja, dawała mi ogromne poczucie bezpieczeństwa.

– Przecież wiesz, że nie musisz tego robić – szepnął. – To absurdalne i Patrick nie powinien cię o coś takiego prosić. Niech sobie w dupę wsadzi te gadki o działaniu dla twojego dobra. Chce, żeby stary Sullivan wygrał wybory, bo to otworzy mu furtkę do dużej polityki.

Czy wspominałam już, że mój brat i mój najlepszy przyjaciel raczej za sobą nie przepadają?

– Nie, to nie tak – mruknęłam, ale ramię Ethana stłumiło słowa. Zaśmiał się pod nosem i poluzował uścisk. – On naprawdę nie jest zły. I pamiętaj, że nie musisz na siebie patrzeć, by wiedzieć, że właśnie przewracasz oczami.

Znowu się zaśmiał, po czym obrócił mnie tak, bym mogła spojrzeć mu w twarz.

– Powiedz, że jesteś pewna w stu procentach, że Patrickowi nie chodzi tylko o własną dupę, a ci uwierzę.

– Jestem pewna – oznajmiłam. – A teraz się odsuń, bo pół kancelarii się gapi.

– Cholerne szklane ściany – mruknął, odsuwając się.

Byłam przekonana, że intencje brata są dobre. Niezależnie od tego, co uważał Ethan, Patrick zawsze na swój sposób się o mnie troszczył.

– Sama już nie wiem – zaczęłam, ścisząc głos do szeptu. – To wszystko brzmi jak wariactwo, ale kiedy myślę o korzyściach, widzę ich całkiem sporo. Awans, PR, no i moja matka w końcu przestałaby jójczyć, że muszę sobie kogoś znaleźć. A ja naprawdę nie chcę teraz żadnego poważnego związku.

– Mówi kobieta rozważająca przyjęcie oświadczyn. – Ward się zaśmiał.

– Fałszywych oświadczyn – poprawiłam go. – Wyobrazasz sobie minę Parkera na wieść, że ściągnęłam Clou do kancelarii?

Brian Parker był partnerem zarządzającym w firmie i to jego głos liczył się najbardziej, gdy wybierano nowych partnerów.

– Gdyby Trevor Sullivan wygrał wybory, a firma jego syna byłaby u nas, stary dobry Brian zrobiłby pod siebie z radości – przyznał.

– A pomyśl o Kanalii – dorzuciłam złośliwie.

– Przyznaj, że to cię najbardziej nakręca. – Ethan wyszczerzył zęby w tak szerokim uśmiechu, że ten objął pół twarzy.

– Czy mogę być z tobą absolutnie szczerą? – zapytałam zawstydzona.

Wsunął palec pod mój podbródek i zmusił, bym na niego spojrzała.

– Zawsze masz być ze mną szczerą.

– Najbardziej pragnę, żeby ludzie mnie polubili.

Westchnął głęboko. Doskonale znał moje największe kompleksy i lęki.

– I rozważasz nawet wzięcie ustawionego ślubu, by to osiągnąć? Liv... – Zaciągnął się mocno powietrzem, po czym ponownie znalazłam się w jego ramionach. – Twoja przeszłość jest już dawno za tobą. Simon wszystko zatuszował. Nikt się do tego nie dogrzebie. To siedzi tylko w tobie.

Wiedziałam, że ma rację. Na poziomie racjonalnym było to tak samo oczywiste jak fakt, że po zamknięciu oczu zapada ciemność. Ale pewne rzeczy wykraczały poza sferę świadomego myślenia i podejmowania decyzji. Dlatego stałam się Królową Lodu – przez większą część życia starałam się za bardzo i w końcu przesadziłam. Nie można być idealnym, bo to przypomina innym, że oni nie są.

- A co, jeśli kogoś poznasz? – zapytał Ethan, zmieniając temat.
- Nie zamierzam nikogo poznawać w najbliższej przyszłości.
- Okej, może nie w najbliżzej przyszłości. Ale przecież nie rozwiedziecie się po kilku miesiącach, prawda?

Zamyśliłam się. Nie znałam odpowiedzi na to pytanie, bo nawet przez sekundę nie wyobrażałam sobie ponownego budowania związku. Spróbowałam raz i mam nauczkę na sto kolejnych lat.

- Szczerze mówiąc, mam to w nosie – przyznałam po dłuższej chwili. – Dobrze mi tak, jak jest. Bez dodatkowych zobowiązań.

- Pozwól, że przypomnę: właśnie rozmawiamy o twoim ewentualnym ślubie – mruknął Ethan, a ja przewróciłam oczami. – Poza tym trudno zaplanować, że nikogo nie poznasz.

- Nie doceniasz mnie. – Wyszczерzyłam zęby.

Usłyszeliśmy ciche pukanie w szklane drzwi i jednocześnie odwróciliśmy głowy. W progu stał Tom, mój asystent.

- Ekhem... Olivio – zaczął niepewnie. – Chyba powinnaś to zobaczyć. – Posłał mi błagalne spojrzenie, za którym kryło się coś jeszcze. Rozbawienie?

Co, u diabła?

Wstałam, a Ethan podniósł się razem ze mną, wyraźnie zaniepokojony. Tom poprowadził nas długim, eleganckim korytarzem, przy którym znajdowały się gabinety młodszych partnerów. Przeszliśmy przez ciemne drzwi do drugiego skrzydła kancelarii. Już z daleka widziałam, że w moim gabinecie coś było nie tak.

Dużo „czegoś”. Serce zaczęło walić mi jak oszalałe, gdy dotarło do mnie, co to takiego.

Piwonie. Dziesiątki, może nawet setki piwonii. Sześć gigantycznych bukietów ustawionych przy biurku. Białe, marmurowy blat na złotych nogach idealnie współgrał z ich delikatnie różowym odcieniem. A zapach... był powalający.

Zamarłam z rozdziawionymi ustami. Zaraz za mną do pomieszczenia wszedł Ethan. Ponieważ zrobiłam gwałtowny przystanek, wpadł na mnie z impetem. Zachwiałam się, ale podtrzymał moje ramię.

– Jeszcze to – rzucił Tom niby od niechcienia, wślizgując się do gabinetu i wręczając mi elegancką, granatową kopertę z wypisanym złotymi literami napisem „CLOU”.

Ja pierdolę.

– Ja pierdolę – powtórzył za moimi myślami Ethan.

– Też bym tak powiedział, ale mi nie wypada – dorzucił Tom, puszczając oko.

– Trzeba przyznać Matthew, że ma rozmach – stwierdził Ward, muskając delikatnie jeden z kwiatów. – Co jest w kopercie?

Zarówno on, jak i Tom wpatrywali się we mnie wyczekująco, jakby moim obowiązkiem było natychmiast stanąć przed nimi na baczność i wyrecytować zawartość. A koperta wcale nie była mała ani cienka.

Nie wiedziałam, co robić. Gapiłam się to na bukiety, to na Ethana i Toma, to na kopertę. Zawładnęła mną fala sprzecznych emocji.

Byłam w kilkuletnim związku, ale Robert nigdy nie przysłał mi kwiatów do pracy. A to naprawdę miłe. Z innej strony – to przecież moja cholerna praca, więc Matthew zrobił pokazówkę przed wszystkimi współpracownikami. Tylko dla własnej korzyści. Nie po to, by było mi miło. Do tego... czułam się niezręcznie, bo nie przywykłam do tak spektakularnych gestów.

– Dobra, koniec widowiska – westchnął Ethan, chwytając Toma za ramię i popychając go w stronę wyjścia. – Zrób nam kawę, co? Nawet nie musisz jej tu przynosić.

Posłałam przyjacielowi karcące spojrzenie.

– Nie powiesz mi chyba, żebym też wyszedł? – zapytał z wyraźną urazą, gdy za Tomem zamknęły się drzwi.

Zacisnęłam powieki i machnęłam lekceważąco ręką w stronę szarej narożnej kanapy. Ethan wyszczerzył zęby w oszałamiającym uśmiechu, rozsiadł się wygodnie i poklepał miejsce obok siebie. Westchnęłam ciężko, ale usiadłam, wciąż kurczowo trzymając kopertę w rękach.

– No już, otwieraj – ponaglił. – Zobaczmy, co wielki Matthew Sullivan wymyślił, żeby podbić serce mojej Liv.

- „Wielki Matthew Sullivan”? – parsknęłam.
- Sporo można o nim powiedzieć, ale nie to, że jest mały.
Fakt – był bardzo wysoki, bardzo inteligentny, bardzo bogaty i bardzo popularny. Za dużo tych „bardzo”.
- Chyba zaczynałam się do niego uprzedzać.
- Może ty otwórz – powiedziałam, wciskając kopertę w ręce Ethana.
Spojrzał na mnie z politowaniem.
- Serio? Pierścioneek zaręczynowy też mam ci wręczyć w jego imieniu? – zakpił.
- Automatycznie pacnęłam go w ramię.
- Nie tak głośno!
- Prychnął cicho pod nosem, wziął kopertę i rozdarł ją. Zamknęłam oczy, czując ścisk w żołądku.
- To voucher – odezwał się po chwili. – Na kurs tańca towarzyskiego.
Że co?
- Słucham?
- Właśnie – rzucił, przyglądając się kartonikowi z uniesionymi brwiami. – Skąd, do cholery, Sullivan wie, że uwielbiasz taniec towarzyski?
- Wyrwałam mu voucher. Gruby, kremowy papier z eleganckim czarnym nadrukiem i złotymi akcentami. Dołączony był folder informacyjny utrzymany w równie wyszukanym stylu.
- To szkoła Jamesona i Sylvii Cliftonów! – krzyknęłam.
- Rozumiem, że to ktoś znany? – dociekał Ethan, spoglądając na ulotkę informacyjną.
- Można tak powiedzieć – zaczęłam, szukając w głowie najlepszego porównania. – To Michael Jordan tańca towarzyskiego i jego żona, w tym fachu ponoć nawet lepsza niż on.
- Fiu, fiu, Sullivan się nie cacka. Popatrz tylko, tu wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Wspomnieli nawet, jaki model butów powinnaś kupić.
- Bo w innych tańczy się standard, a w innych łączę – wyjaśniłam, wpatrując się w zaproszenie z rosnącym zdumieniem.

Odkąd przyjechałam do Nowego Jorku, taniec towarzyski stanowił dla mnie formę ucieczki od codziennego stresu. Nie żebym była w tym wybitna. Absolutnie nie. Ale Simon postawił sobie za punkt honoru znalezienie czegoś, co pozwoliłoby mi oczyścić umysł z ciężającej na mnie presji: boks, karate, basen, tenis. Aż w końcu dostaliśmy zaproszenie na wystawny bankiet w Białym Domu, gdzie obowiązywały pewne standardy. Chciałam czy nie, zostałam zapisana na taniec towarzyski. I przepadłam.

– Serio, Liv. Skąd Sullivan wie, że to twoje remedium na wszystko, co złe? – zapytał Ethan, przewiercając mnie wzrokiem. – Wiedział nawet, żeby nie kupować żadnej zumby-srumby, tylko od razu z grubej rury. To trochę niepokojące.

– Nie przesadzaj – westchnęłam. – Pamiętasz, jak kiedyś zapisałam się z Robertem na kurs na Brooklynie?

– Oczywiście, że pamiętam. Kanalia wtedy cały czas jęczał, że musi się tłuc przez pół miasta w korkach.

– To wszystko przez to, że nie wybrałam eleganckiej szkoły na Manhattanie. Zresztą nieważne. Bywało tak, że Robert miał inne sprawy i wtedy jeździł ze mną Matt.

– Że co? – Ethan zrobił wielkie oczy.

– To, co słyszysz. – Wzruszyłam ramionami.

– Dlaczego nie ja?!

– Taaak, Kanalia na pewno skakałby ze szczęścia, gdybyś uczył się ze mną tańczyć rumbę – zakpiłam. Relacja mojego byłego narzeczonego i najlepszego przyjaciela nigdy nie należała do najlepszych. Nawet wtedy, gdy Ethan był już z Megan.

– Lepiej, że tańczył ją Matthew Sullivan? – prychnął, a ja przyłożyłam palce do skroni i zaczęłam delikatnie je masować. Miałam dość.

– Kanalia ufa mu bezgranicznie – mruknęłam.

– To się chyba niedługo zmieni. – Wyszczерzył idealnie równe białe zęby. Nienawidziłam go za nie. Moje zawdzięczały swój wygląd latom pracy ortodontów i stomatologów oraz tysiącom wydanych dolarów. Jego – czystej genetyce.

Wyrwałam mu z dłoni kopertę, z której wypadł biały kartonik z granatową obwolutą.

– „Zadzwoń do mnie” – odczytał Ethan, zaglądając mi przez ramię. Pod spodem był tylko ciąg cyfr.

Nagle poczułam, jakby w pokoju zrobiło się nieznośnie gorąco. Dotarło do mnie, że nie chodzi tu o zwykłe podpisanie umowy na obsługę prawną, ale o prawdziwe małżeństwo! Cholerny ślub, w którym uczestniczyć będzie też druga osoba z krwi i kości. I na dodatek z kilogramem mięśni, bo mówiliśmy o Matthew Sullivanie.

Czyste szaleństwo.

– Liv. – Ethan złapał mnie za brodę i zmusił, żebym na niego spojrzała. – Nie rób tego.

Co?

– Nie rób tego – powtórzył, jakby czytał mi w myślach. – Znam cię. Wykończysz się emocjonalnie. Jak wyobrażasz sobie organizowanie ślubu z kimś, kogo prawie nie znasz, a kto *de facto* ma zostać związany z tobą jeszcze umową na obsługę prawną?

– Już organizowałam ślub z kimś, kogo kochałam. Oboje wiemy, jak to się skończyło – powiedziałam, wpatrując się w niego hardo.

Czy naprawdę chciałam tej maskarady z Mattem? Nie. To wiedziałam na pewno. Ale czy dostrzegałam plusy z tym związane? Zdecydowanie tak. Awans zawodowy i społeczny. Radość mojej matki. Spokój ojca. Tylko czy potrafię tak udawać? Chodzić z nim na kolacje, siedzieć obok niego, a do tego ta cholerna kampania wyborcza.

Mój szef oszalałby z radości.

– Wyjdź – powiedziałam tak nagle, że Ethan zamrugał ze zdziwienia.

– Słucham?

Westchnęłam, po czym uściśniłam uspokajająco jego dłoń.

– Chciałabym zostać sama. Muszę z nim porozmawiać. – Wskazałam brodą kartonik z numerem telefonu.

Zmierzył mnie badawczym wzrokiem, ale ostatecznie wzruszył tylko ramionami i wyszedł.

Wstałam, nalałam sobie wody z kryształowej karafki, po czym rozsiadłam się wygodnie za biurkiem, cały czas miętoszając w dłoni kartonik, który już nie wyglądał tak elegancko, jak na początku.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Ciężka mi świadomość, że jeśli się na to zgodzę, całe moje życie zostanie wywrócone do góry nogami. I to nie jedyna konsekwencja, jaka by mnie czekała.

Wykonałabym pół kroku wstecz. Prosto w ramiona niedalekiej przeszłości.

Wzięłam do ręki iPhone'a, po czym sprawdziłam numer zapisany w kontaktach jako „Matthew Sullivan”. Różnił się od tego z kartonika. Wzięłam kolejny wdech, wpisałam odpowiedni ciąg cyfr i nacisnęłam zieloną słuchawkę.

Pierwszy sygnał. Drugi. Trzeci.

– Olivia – usłyszałam głęboki, lekko zachrypnięty głos, na dźwięk którego wypuściłam z sykiem powietrze. Nawet nie czułam, że je wstrzymywałam. Poprawiłam się na siedzeniu.

– Skąd wiedziałeś, że to ja?

– Oprócz ciebie tylko trzy osoby mają ten numer. Biorąc pod uwagę, że obcy kontakt zadzwonił w dniu, w którym wysłałem ci prezent, łatwo zgadnąć, że właśnie odzywa się czwarta ważna osoba.

„Czwarta ważna osoba”?

Przyszła żona faktycznie może być ważna w życiu mężczyzny – zakpiłam w myślach.

– Dziękuję za voucher – odezwał się cicho, po czym już bardziej zdecydowanie dodałam: – Ale te kwiaty mogłeś sobie darować.

Ze słuchawki dobiegł mnie głęboki, męski śmiech.

– Przecież lubisz piwonie – zauważył.

– Owszem, ale zrobiły furorę w kancelarii, gdy kurierzy je wnosili.

– Przepraszam – powiedział z nutą skruchy. – Chciałem wysłać je do domu, ale nie znam twojego aktualnego adresu.

To miało sens. Mieszkanie, w którym kiedyś żyłam z Kanalią, teraz wynajmowałam uroczej parze lesbijek. Nie mogłam tam zostać po rozstaniu – za dużo wspomnień.

– To trochę niepokojące, że tak doskonale pamiętasz, co lubię – mruk-
nęłam. W duchu błagałam, żeby nie wymówił teraz tego imienia. By nie
wspomniał, że konsultował to z nim.

– Pewnych rzeczy się nie zapomina, Olivio.

Od jego uwodzicielskiego tonu przeszły mnie ciarki.

– Wiem też, że nie lubisz whisky, lodów i soku pomidorowego.

To prawda. Nie lubiłam tych rzeczy.

– Niezła pamięć – westchnęłam, kręcąc się na fotelu jak dziecko.

– Zjedz ze mną kolację – wypalił niespodziewanie.

– Co proszę?

– Chciałbym, żebyś poszła ze mną na kolację – powtórzył rozbawiony.

– Ale... dlaczego?

Brawo, Olivio. Właśnie dostałaś medal w konkursie na mełepetę roku.

– Bo bardzo chcę cię zaobrączkować, panno Hamilton, ale mam
wrażenie, że nie do końca podzielasz mój entuzjazm. – I niby jego ton
stał się oficjalny, ale podejrzewałam, że w oczach tańczyły właśnie dia-
belskie ogniki. – Dlatego chciałbym dostać szansę, by przedstawić ci
swoje argumenty.

Zaległa cisza. Cała sytuacja ponownie zwała mi się na głowę. On tam
był. Żywy człowiek, który miał w tym tkwić razem ze mną. To znacząco
wykraczało poza czysto teoretyczną propozycję Patricka.

– Proszę – dodał łagodnie, a ja zmarszczyłam nos. – Chciałbym tylko
porozmawiać. Jeżeli uznasz, że to za dużo, odstawię cię grzecznie do domu,
zanim przyniosą deser.

Prychnęłam.

– Myślisz, że zrezygnuję z deseru? Chyba nie pamiętasz mnie tak do-
brze, jak ci się wydaje.

Co ja, do kurwy nędzy, wyprawiam?!

Matt znów się zaśmiał. To brzmiało... przyjemnie.

– Podjadę po ciebie do kancelarii. Wystarczy, że powiesz...

– Nie! – przerwałam mu stanowczo. – To znaczy... lepiej spotkajmy się
w jakimś mało zatłoczonym miejscu. Może w twoim biurze? Sama dojadę.

Potarłam nerwowo czoło.

– A włożysz burkę, żeby nikt cię nie rozpoznał po wejściu do Clou? – zadrwił.

– Bardzo zabawne – rzuciłam poirytowana. – Będę koło ósmej, zdążysz zjeść kolację – zażartowałam.

– Jeżeli chcesz uniknąć tłumów, Olivio, to przypomnę ci, że Clou to hotel z kasynem i klubem nocnym. Wieczorami jest tam dość tłoczno – powiedział wyraźnie zniecierpliwiony.

– Wybrałam tę godzinę nie po to, by się ukrywać, Matt – prychnęłam. – Po prostu o siódmej kończę ostatnie spotkanie z klientem.

– Dobrze, przepraszam – westchnął. – Będę czekał po ósmej. Moje biuro znajduje się na czterdziestym piętrze. Gdy wejdiesz, zgłoś w recepcji, że jesteś moim gościem, a obsługa wskaże ci odpowiednią windę i poda kod.

– Dziękuję – mruknęłam, czując, jak coś ciężkiego osiada mi na żołądku. Już miałam się rozłączać, gdy Matthew dodał:

– Olivio?

– Tak?

– Naprawdę nie mogę się doczekać, żeby cię znowu zobaczyć.

Odłożyłam telefon i opadłam na biurko, chowając twarz w ramionach.

To nie mogło dziać się naprawdę.



Rozdział 3

Matthew Sullivan

O tej porze w Sensual panowała wyjątkowa cisza. Klub był jeszcze zamknięty, a nieliczni pracownicy krzżeli się zajęci swoimi obowiązkami.

Siedziałem w jednej z łóż z najlepszym przyjacielem i zerkałem na Marthę, menadżerkę. Sprawdziała, czy alkohol ujęty w zamówieniu pokrywa się z fakturą. W grę wchodziła zawrotna kwota, więc wymagałem pełnej zgodności. U mnie nie było miejsca na tani i niesmaczny koktajl.

Siedziałem tak i miętyliłem w dłoni paczkę fajek, zastanawiając się, jak wyrzucić z siebie to, co powinienem powiedzieć, i ile zębów przez to stracę.

– Wyduś to wreszcie. – Rob przyglądał mi się badawczo znad butelki piwa.

– Co takiego? – burknąłem. Robiłem wszystko, by odwlec nieuniknione.

– Palisz tylko wtedy, gdy jesteś wkurwiony albo bardzo zestresowany.

Miał rację. Na ogół nie lubiłem papierosów. Śmierdzi od nich wszystko, a to nie zachęca kontrahentów do współpracy ani kobiet do seksu. Tylko jak, do cholery, powiedzieć najlepszemu kumpłowi, że zamierzam ożenić się z jego dawną narzeczoną? Przecież nie chodziło o killkutygodniową przygodę. To Olivia, pieprzona, Hamilton. Jedyna kobieta, którą Robert naprawdę kochał, ale przerosło go to na tyle, że kompletnie się pogubił. Po ich rozstaniu spędziliśmy trzy tygodnie w Bangkoku i lepiej nie mówić, co tam wyczynialiśmy.

– Stary, nie mam całego dnia – mruknął, zerkając na zegarek. – O siódmej muszę być na drugim końcu miasta.

– Kobieta? – rzuciłem, unosząc brew.

– Nie. Kurwa, ty tylko o jednym. – Przewrócił oczami. – Sarah ma urodziny.

– Czyli kobieta. – Parsknąłem śmiechem.

– Ja pierdołę – burknął z politowaniem. – Przypominam, że to moja macocha, fujaro.

Oczywiście, że o tym wiedziałem. Tak samo jak o tym, że jego ojciec zdradzał matkę z Sarah na długo przed rozwodem, a owocem romansu jest Brian, młodszy brat Roberta. Wiedziałem też, że jego starsza siostra – Vivian – ma fioła na punkcie różowych kabrioletów, a gdy podjeżdża takim pod swoją klinikę dentystyczną i wkłada fartuch lekarski, wszystkim opada szczeka. Znałem go na wylot i to działało w obie strony. Tylko on rozumiał, w jak głębokim szambie siedzę, i tylko dzięki niemu jeszcze nie oszalałem, nie wylądowałem z igłą w żyłę w jakimś rynsztoku albo w pierdłu za zabójstwo własnego ojca.

Musiałem w końcu to zrobić. Zebrać się na odwagę i wyznać, jak gównianym przyjacielem byłem. Egoistycznym, niegodnym jego uwagi mętem.

– Żenię się – wydusiłem wreszcie.

Robert zakasłał, wypluwając piwo. Klepnąłem go kilka razy w plecy, aż spojrzał na mnie załzawionymi oczami.

– Dlaczego mam wrażenie, że mówisz poważnie? – zapytał ochrypłym głosem, po czym odchrząknął.

– Bo mówię – odpowiedziałem i jednym haustem opróżniłem szklankę.

Skinąłem na dziewczynę z obsługi, by przyniosła nam następną kolejkę.

Zapadła ciężka cisza. Próbowałem wymyślić, jak przejść do jeszcze mocniejszej rewelacji. Tej, która wbije mu nóż w plecy.

– Zmusił cię? – wypalił.

Oczywiście, że się domyślił. Nie musiałem niczego wyjaśniać. On od razu wiedział.

– Zobaczył zdjęcia i wymusił na tobie ślub dla poprawy wizerunku?

Kiwnąłem tylko głową, wciąż nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

– Kurwa mać! – ryknął, a wszyscy obecni na sali spojrzeli na nas zdziwieni. – Trzeba w końcu coś zrobić z tym starym kutasem!

Ryan, barman, podszedł i postawił przed nami kolejne drinki. Rzucił mi przelotne spojrzenie, upewniając się, że wszystko jest pod kontrolą. Moi pracownicy doskonale znali Roberta, ale Ryan zawsze zachowywał czujność.

– Nie zadałeś jednego, bardzo ważnego pytania – mruknąłem, odpalając papierosa. Zaciągnąłem się mocno. Widząc niezrozumienie na twarzy przyjaciela, dodałem: – Nie chcesz wiedzieć, kogo ojciec wybrał mi za żonę?

Może nie do końca ojciec – to pomysł Gellera, a Trevor tylko oniemiał z zachwytu. Jednak miałem prawo weta i nie skorzystałem z niego. Olivia była wspaniałą kobietą i z nią cały ten cyrk wydawał się łatwiejszy do przelknięcia.

Jestem egoistą w każdym jebanym calu.

– Kogoś z nieposzlakowaną reputacją, świetnym wykształceniem, z bogatej i znanej rodziny – wyliczał powoli Robert. – Żeby spełniła wymagania twojego ojca, musi być piękna, nieprzeciętnie inteligentna, obyta w towarzystwie, ale jednocześnie na tyle zdesperowana, by się na to zgodzić. – Odstawił z hukiem butelkę.

– Bingo – mruknąłem, opierając łokcie o stół i chowając twarz w dłoniach.

Idealny opis Olivii Hamilton. Pięknej, błyskotliwej córki Simona Hamiltona. Nowojorskiej Królowej Lodu.

– Powiedz, kurwa, że żartujesz – wycodził przez zaciśnięte zęby.

Spojrzałem na niego i pozwoliłem, by wyczytał wszystko z moich oczu. Tak, zamierzałem poślubić jego eks.

O ile ona się zgodzi.

– Powiedz, że nie chodzi o kobietę, z którą sam miałem wziąć ślub – wyjąkał.

Szok przerodził się w gniew, a złość Roberta powoli przechodziła na mnie. Zerwał się na równe nogi, przewracając butelkę. Piwo wylało się na stół i skapywało na podłogę.

– Matt, do kurwy! – ryknął, a wszyscy w klubie na moment znieruchomieli.

– Uspokój się – syknąłem, również wstając.

Próbowałem złapać go za ramię, by przenieść rozmowę do mojego apartamentu, ale odepchnął mnie i uderzył pięścią w twarz.

Poczułem piekący ból promieniujący od szczęki, przez policzek, aż do oka, które zaczęło pulsować. Ciepła strużka krwi z rozciętej wargi ściekła mi po brodzie. Zachwiałem się, pchnięty siłą ciosu.

Zasłużyłem.

Ryan podbiegł i chwycił Roberta od tyłu za ramiona, uniemożliwiając wyprowadzenie kolejnego uderzenia. Po chwili przybiegła Martha i przyłożyła mi coś chłodnego do twarzy. Odsunąłem jednak jej dłoń i machnąłem barmanowi, żeby puścił mojego kumpla.

Naprawdę zasłużyłem.

Kiwnąłem na pracowników, że mogą odejść, co niechętnie zrobili.

Robert oparł dłonie o uda, ciężko dysząc.

– Jest tyle, kurwa, kobiet w tym jebanym mieście – wycedził. – A ty musiałeś wybrać właśnie ją?

– Nie ja decydowałem – wymamrotałem, starając się panować nad emocjami. – To pomysł jej brata.

Podniósł na mnie spojrzenie. Cała złość ustąpiła miejsca niedowierzaniu.

– Patrick? To pomysł Patricka?

Kiwnąłem głową.

– Prowadzi kampanię wyborczą ojca. Możemy usiąść? – zapytałem, wskazując na granatową kanapę.

– Wiem, że pracuje z Trevorem. Widzieliśmy się przecież kilka razy – prychnął. Jego szczęki były tak mocno zaciśnięte, że dziwiłem się, że w ogóle może mówić. – Nigdy bym nie powiedział, że dla swojego zysku jest w stanie poświęcić Olivię.

– To nie do końca tak wygląda – burknąłem, siadając. Nie spodobało mi się to sformułowanie. – Ona też sporo zyska.

Robert roześmiał się gorzko.

– Jasne! Dostanie wspaniałego Matthew Sullivana! Z deszczu pod jebaną rynną!

– To, że ty ją zdradzałeś, nie oznacza, że ja też będę – odwarknąłem, czując narastającą irytację.

Zmierzył mnie wściekłym wzrokiem.

– A więc to małżeństwo wcale nie będzie lipne? Zamierzasz ją uwieść i posuwać?

Teraz to ja miałem ochotę przywalić w twarz jemu.

– Uszanuję każdą jej decyzję. Ale, do kurwy nędzy, Robert! Ona jest piękną kobietą, a ja tylko facetem, który na dodatek będzie na seksualnej abstynencji! Myślisz, że jeżeli coś zasugeruje, to się jej oprę?

Nie będę udawał świętego. Gdyby Olivia Hamilton – z jej oszłamiającymi włosami, nienaganną figurą i nogami do nieba – chciała się ze mną przespać, z chęcią wziąłbym ją tu, na tym stole.

– Zaraz przypierdole ci jeszcze raz – warknął, dygocząc z hamowanej furii.

Mierzyliśmy się spojrzeniami. Czułem pulsujący ból prawej strony twarzy i dzięki Bogu za niego, bo tylko on jeszcze mnie otrzeźwiał, przez co nie straciłem nad sobą kontroli.

Pora zadać ostatni cios.

– Przeniosę Clou pod jej opiekę prawną. Zostanie partnerem w Parker & Brown.

Robert pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Czyli tracę nie tylko przyjaciela, ale też największego klienta?

– Zrobię wszystko, by się zgodziła, Rob. Wiesz, o co toczy się gra.

Opadł zrezygnowany na oparcie kanapy i ukrył twarz w dłoniach. Tkwił tak dłuższą chwilę, po czym powiedział pokonanym głosem:

– Czyli jeszcze się nie zgodziła?

– Dzisiaj z nią o tym pogadam.

Pokiwał głową.

– Pytała o mnie?

Miałem ochotę przewrócić oczami.

– Nie.

Ponownie pokiwał głową.

– Dziwisz się? – rzuciłem, mierząc go spojrzeniem pełnym politowania.

– Ani trochę – przyznał cicho. – Ile to ma trwać?

– Około trzech lat. Ojciec chce ogłosić zaręczyny jak najszybciej, ale Patrick postawił warunek, że najpierw musimy spotkać się z ich rodzicami. Potem kilka miesięcy na organizację ślubu, więc do końca kampanii wyborczej powinno być po wszystkim. Dwa lata małżeństwa i rozwód. Oddam jej po nim wszystko, czego będzie chciała.

– Nawet Clou? – zakpił Robert.

– Wątpię, by Olivia Hamilton marzyła o Clou. – Zaśmiałem się, a on mi zawtórował.

Największy kryzys chyba był już zażegnany, co przyjąłem z niemalą ulgą. Robert wiedział, że na szali jest coś znacznie ważniejszego niż jego duma.

– Kup jej piwonie – powiedział nagle.

– Co?

– Mówiłeś, że dzisiaj się z nią spotykasz. Kup jej piwonie. Lubi je.

Wzięłem głęboki wdech.

– Już to zrobiłem.

Zamknął oczy i potarł skroń.

– Wysłałem dzisiaj do biura Olivii kwiaty i zaproszenie na kurs tańca towarzyskiego.

Przez jego twarz przemknął cień irytacji.

– Tak bardzo spodobało ci się zastępowanie mnie na tym kursie, że postanowiłeś pójść na całość?

Sięgnąłem po następnego papierosa, starając się nie dać wyprowadzić z równowagi. To ostatnie, czego było mi trzeba, jeżeli nie chcę stracić przyjaciela.

– To jej się podobało. Była wtedy taka lekka i wolna, że to pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy.

Robert milczał, zażenowany. Nigdy nie zobaczył tej szczęśliwej i rozluźnionej Olivii, bo nie poszedł z nią na ani jedną lekcję, co ona skrzętnie ukrywała przed całym światem.

Nagle na jego twarzy wykwitł złośliwy uśmiech.

– Co? – burknąłem podejrzliwie, odpalając papierosa.

Nagle pojawiła się Martha z popielniczką. Spojrzała wymownie na umieszczoną na ścianie tabliczkę, która mówiła, że w klubie panuje zakaz palenia. Wyszczrzyłem zęby i kiwnąłem głową w podziękowaniu, ale tylko obdarzyła mego przyjaciela pogardliwym spojrzeniem i zwróciła się do mnie:

– Masz, posiedź z tym chwilę, bo spuchnie ci pół twarzy. – Podała mi kolejną ściereczkę, w którą zawinęła lód.

Chwyciłem ją z ulgą i przycisnąłem do policzka.

– Więc? – Wróciłem spojrzeniem do Roberta. – Czemu suszysz zęby?

Poprawił się na kanapie i wziął piwo do ręki.

– Na pewno była wkurwiona – rzucił wesoło.

– O co?

– O to, że zrobiłeś szopkę w kancelarii – odpowiedział triumfalnie.

– Taaa, zdążyła mi to wypomnieć przez telefon. – Parsknąłem śmiechem, na co Thompson znowu spochmurniał.

– Czyli rozmawiałeś z nią o ślubie?

– Geller przedstawił jej plan. Olivia rozważa to od paru dni, a mnie kończy się czas, który dostałem od ojca.

Robert spojrzał na mnie, a jego oczy ponownie zapłonęły gniewem.

– A co, jeśli twój stary znowu coś odwali?

– Co masz na myśli? – zapytałem, kompletnie nie pojmując, o co mu chodzi. – Przecież nic jej nie zrobi.

– On może nie.

Z hukiem odłożyłem ściereczkę z lodem na stolik. Niemal wszystkie moje mięśnie się spięły. Wiedziałem, do czego pił, i kompletnie nie chciałem tego słuchać.

– Będzie bezpieczna – warknąłem, po czym zaciągnąłem się mocno papierosem.

– Jesteś pewien? – zaszydził. – Bo ja nie do końca.

– Powiedziałem, że będzie bezpieczna! – krzyknąłem, a Thompson uniósł wymownie brwi.

– Przecież powinniście razem zamieszkać. Jeżeli uważasz, że twój ojciec przez trzy lata nic nie odwali, to jesteś idiotą. Po jakiejś akcji wrócisz do domu i spojrzysz jej spokojnie w twarz? – zapytał, kładąc nacisk na słowo „spokojnie”.

Milczałem. Wiedziałem, że chce mnie sprowokować i udowodnić swoją rację. Ponownie się zaciągnąłem, po czym strzepałem popiół do popielniczki.

– Spojrzę dokładnie tak samo, jak patrzę teraz na ciebie – powiedziałem pewnie.

Wybuchnął pełnym ironii śmiechem.

– Posłuchaj uważnie – zacząłem, ważąc każde słowo. – Nie planowałem tego. Małżeństwo z osobą, którą ledwo znam, nie jest szczytem moich marzeń. Tym bardziej nie jest nim małżeństwo z twoją byłą narzeczoną. Ale stało się, mleko wylane. Ojciec jasno zasugerował, do czego doprowadzę, jeśli tego nie zrobię, a doskonale wiesz, że są dla mnie rzeczy ważniejsze niż mój i twój komfort.

Robert wyciągnął z paczki papierosa i zaczął obracać go w palcach. Siedzieliśmy w ciszy. Każdy analizował własne położenie i zastanawiał się, dokąd to doprowadzi naszą przyjaźń. Nie chciałem tracić jedynego prawdziwego przyjaciela.

– Geller to fiut – stwierdził po dłuższej chwili. – Uważaj na niego.

– Dlaczego?

– Jest podstępna menda, która ciągle podburzała Oliwię przeciwko mnie.

Parsknąłem śmiechem.

– Może po prostu zna się na ludziach?

Otworzył usta, by zaoponować, ale zamiast tego pokręcił głową z rezygnacją.

– Niewykluczone.

Robert nigdy nie ukrywał, że to on zawałił i że to przez niego rozpadł się ich związek. Wziął winę w całości na siebie.

– Dlaczego właściwie mają różne nazwiska? Inny ojciec? – zapytałem przyjaciela, a na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz. Jakby się zastanawiał, ile może zdradzić.

– Hamilton nie jest biologicznym ojcem Liv. Ma nazwisko po ojczymie, a Geller został przy rodowym.

– Czyli zmieniła je po przeprowadzce do Nowego Jorku?

– Właściwie przed. Linda zaczęła spotykać się z Simonem, gdy jeszcze mieszkali w Los Angeles. Olivia szybko skradła serce Hamiltona i stała się jego ukochaną córeczką.

Otworzyłem szerzej oczy ze zdziwienia. To nie do końca normalne.

– Naprawdę przyjęła nazwisko mężczyzny, który był wtedy tylko chłopakiem jej matki? Co takiego odwalił jej ojciec, że tak bardzo chciała się odciąć?

Robert zamilkł, a ja pojąłem, że nie tylko moja rodzina skrywa trupy w szafie.

– O to musisz już zapytać narzeczoną – prychnął, akcentując ostatnie słowo.

„*Narzeczoną*”.

Pierwszy raz ktoś wymówił to na głos, a mnie zacisnął się żołądek. W natłoku wydarzeń nawet nie analizowałem, jak to będzie wyglądać w praktyce. Wspólne eventy w kampanii, bale charytatywne i randki dla paparazzich – to tylko wierzchołek góry lodowej. Głębiej kryły się urodziny moich siostrzenic, obiady u matki, wyjścia ze znajomymi, wspólne śniadania i kolacje. Po prostu... codzienność.

Robert poklepał mnie pokrzepiająco po plecach.

– Jakoś to ogarniemy, stary – powiedział w końcu. – Sytuacja jest chujowa i ja też potrzebuję czasu, by poukładać to sobie w głowie, ale wciąż jesteśmy kumplami. Tylko nie prosz, żebyśmy został twoim świadkiem. To ponad moje siły.

– Olivia będzie niepokieszona – mruknąłem.

Wykrzywił wargi w czymś w rodzaju gorzkiego uśmiechu.

Leżący na stoliku telefon zaczął wibrować, a na ekranie pojawiło się nazwisko mojej sekretarki.

– Boska Melinda. – Robert wyszczerzył zęby. Ślinił się do niej od dłuższego czasu. Cholerny pies na baby.

– Zapomnij – warknąłem i odebrałem połączenie. – Co jest? – rzuciłem do słuchawki.

– To ja pytam, co jest – burknęła. Moje relacje z Melindą były sporo luźniejsze niż typowo zawodowe. Pozwalała sobie na wiele, doprowadzając swoim ciętym językiem do szału.

– O czymś zapomniałem? – Próbowałem połapać się w tym, co mogłem pominąć.

– Zapomniałeś – potwierdziła. – Zapomniałeś mi powiedzieć, że wieczorem masz spotkanie z ojcem i jego sztabem, a ja trzaskam nadgodziny.

Wyprostowałem się.

– Nie mam żadnego spotkania z ojcem, tylko z Olivią Hamilton. Nie musisz zostawać.

Robert drgnął. Na dźwięk tego nazwiska ponownie chwycił paczkę z fajkami.

– No to masz nieaktualne informacje – prychnęła. – Przed chwilą dzwoniła asystentka burmistrza, by potwierdzić, że będą we trójkę.

Zacisnąłem powieki, a krew w moich żyłach zaczęła płynąć dwa razy szybciej. Pieprzony Trevor Sullivan.

– Chyba rzeczywiście muszę zaktualizować wiedzę – warknąłem. – I zaraz to zrobię.

Rozłączyłem się bez pożegnania i wybrałem kolejny numer.

Planowałem spędzić ten wieczór z Liv – porozmawiać i przedstawić swoje racje. Wypracować jakieś kompromisy dotyczące nadchodzących tygodni. Poznać ją lepiej i pozwolić choć trochę poznać siebie. Ale ojciec na wszystkim musiał położyć swoje łapska.

– Kancelaria Parker & Brown, telefon Olivii Hamilton, w czym mogę pomóc? – odezwał się niski, męski głos.

Odsunąłem słuchawkę od ucha, by zyskać pewność, że wybrałem odpowiedni numer.

– Dlaczego odbierasz jej prywatny telefon? – warknąłem.

– Nie odbieram – padła chłodna odpowiedź. – Panna Hamilton jest na spotkaniu i ustawiła przekierowanie rozmów na numer służbowy.

Musiałem policzyć do pięciu, żeby nie obrzucić go stekiem wyzwisk.

– Masz dostęp do jej kalendarza?

– Chce pan umówić spotkanie? Obawiam się, że musi pan poczekać, aż Olivia skończy.

„Olivia”. Więc to nie asystent – używanie imienia pani mecenas byłoby mało profesjonalne.

– Już jestem umówiony na wieczór, ale właśnie się dowiedziałem, że zaszły poważne zmiany, i chciałbym wyjaśnić to z nią.

Po drugiej stronie zaległa głucha cisza.

– Matthew Sullivan, zgadza się? – zapytał facet, a ja poczułem, jak ciśnienie ponownie mi skacze. *Czyżby coś wiedział?*

– Tak. Z kim rozmawiam?

– Mieliśmy okazję się poznać. Ethan Ward – oznajmił.

Od razu stanął mi przed oczami wysoki, rudowłosy koleś, który ciągle kręcił się obok Liv i doprowadzał Roberta do szału. W złym znaczeniu tego słowa. Bardzo złym.

– Dlaczego odbiera pan jej służbowy telefon? Przecież ma asystenta.

– Nie muszę nic panu tłumaczyć, Sullivan – zakpił Ward. – Ale dla pana spokoju wyjaśnię, że Olivia spodziewa się telefonu od ważnego klienta, a ja jestem upoważniony do tego, by go odebrać. Jak już mówiłem, jest w tej chwili na spotkaniu.

Dla mojego spokoju?

– Niech do mnie zadzwoni, gdy skończy – wycedziłem i już chciałem się rozłączyć, ale wtedy usłyszałem:

– Pewnie już nie zdąży. Ale jeśli chodzi o pański problem: Liv rozmawiała z bratem o dzisiejszych planach, a Patrick najwyraźniej przekazał tę informację dalej.

Wiedział. Musiał wiedzieć. Fala wściekłości przelała się przez mój organizm.

Ponownie rozłączyłem się bez słowa i cisnąłem telefonem w ścianę.

– Coś nie pykło? – Robert nie krył rozbawienia, patrząc na szczątki iPhone'a.

– Ethan Ward – warknąłem.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Na niego też uważaj. Na bank już mu powiedziała. Koleś od lat ma do niej słabość, mimo że jest żonaty. A Liv traktuje go jak brata i niczego nie widzi. W sumie... – Nagle urwał, drapiąc się palcem po brodzie. – Był taki moment, w którym myślałem, że ta żona jest tylko przykrywką, by dobrać się Liv do majątek.

Zajebiście.



Rozdział 4

Matthew

Pierwszy raz w życiu czułem, jak kurczą się ściany mojego własnego gabinetu, a mnie zaczyna brakować powietrza. Atak paniki? Raczej nie. Stres – ogromny. Do tej pory byłem przekonany, że cały ten cyrk ze ślubem spłynie po mnie jak po kacdze – ot, kolejna transakcja biznesowa.

Bardzo się pomyliłem.

Gdy ojciec wparował tu kilka dni temu z Patrickiem Gellerem i tą pijarówką, której nazwisko ciągle mi umykało, sądziłem, że ich propozycja to durny żart. Szybko się okazało, że to nawet nie była propozycja, lecz ultimatum.

Geller długo przekopywał się przez media, a ja przez skrzynkę kontaktową, szukając idealnej kandydatki na żonę. Tak trafiliśmy na Olivie Hamilton. Problem polegał na tym, że miała ze mną niezbyt przyjemne skojarzenia w postaci mojego najlepszego przyjaciela.

Wiedziałem, że świat nie kończy się na niej. W dziesięć minut znalazłbym inną „żonę” do tej farsy. Ale to musiała być ona. Była idealna: piękna, elegancka, wykształcona, z poczuciem humoru, charyzmą i nienaganną opinią. To widział w niej mój ojciec. Ja wiedziałem, że jej charakterek potrafi dopieć, a życie z nią nie mogłoby być nudne. Zwyczajnie ją lubiłem i liczyłem, że to ułatwi tę maskaradę.

– Matthew – odezwała się Melinda, uchylając drzwi. – Twój ojciec czeka w sali B.